Nie potrafił zrozumieć co się dzieje. Jakby jego ciało eksplodowało i implodowało na przemian, jakby był częścią surrealistycznego koszmaru. Przed oczami widział setki barw i odcieni. Jednak nie czuł bólu. Trwało to godzinami. A może krócej, może zaledwie kilka minut? Po jakimś czasie wszystko stało się dla niego obojętne. Postanowił zaczekać na to, co się stanie.

Ocknął się na miękkim łóżku. Był spokojny. *To wszystko musiało być strasznym snem. Chorym snem*. Gdy trochę doszedł do siebie, poczuł niepokój. Nic nie pamiętał. Chyba był we własnym domu, bo po przebudzeniu nie zdziwiło go miejsce, w którym się znajdował, ale nie miał pewności. Nie pamiętał kim jest, skąd pochodzi, kompletnie nic. Jakby był obcą osobą. *Wiktor!* To było jego imię. Wreszcie jakiś konkret. *Po nitce do kłębka.*

Usiadł i rozejrzał się dokoła. Zwykły pokój. Chyba sypialnia. Brak telewizora, radia i innych sprzętów. Szafka nocna, na niej elektroniczny budzik. *Dziewiętnasta. A, więc jest wiosna albo lato.* Za oknem było jeszcze widno. Skoro pokój mu nic nie mówił, trzeba było zobaczyć, co jest na podwórzu. Wstał i po chwili prawie padł na podłogę. Ledwo utrzymał równowagę. To przez ten sen. Czuł się jakby zszedł z diabelskiego młyna. Wreszcie ruszył w stronę okna. Lekko rozsunął firanki i spojrzał na las i łąkę. *Kojarzę to miejsce*. Uśmiechnął się. Tylko czy aby na pewno? Widoczek jak z tanich obrazów, sprzedawanych na rynku w Warszawie. *Jestem z Warszawy? Znam to miasto. Znam też Kraków, Poznań, Łódź. Co się dzieje, do cholery?!*

- Jest tu kto?! - wreszcie krzyknął.
Nic, żadnej odpowiedzi. Nagle usłyszał chrobot. Wstrzymał oddech, gdyż zaległa cisza. Dźwięk się powtórzył. Ktoś jest na dole. Jestem uratowany.
- Hallo! - rzucił się w stronę drzwi.
Zamknięte. Zamknięte na klucz. Zaczął szarpać za klamkę, krzyczeć, walić i kopać w drzwi. To nie ma sensu.

Wrócił na łóżko. Z rezygnacją położył głowę na dłoniach. *Co się dzieję? Ktoś mnie porwał?* Nagle spojrzał na okno. To jest wyjście. Ucieszył się, że nie stracił głowy w tej dziwnej sytuacji. *Ale za moment. Muszę się najpierw zdrzemnąć.* Nagle poczuł zniewalającą senność. Skulił się na łóżku i zasnął.

Dorota jako pierwsza wysiadła z auta, nie czekała na Adama. Zabrała torebkę z tylnego siedzenia i ruszyła dziarskim krokiem w stronę domu. Nie obejrzała się nawet za mężem, który powoli wygramolił się z samochodu. Wyjął z bagażnika dwie reklamówki pełne zakupów i ruszył powoli do domu. Był szczupły, wysoki i całkiem nieźle zbudowany, nikt na pierwszy rzut oka nie pomyślałby, że ten mężczyzna mógł być taki powolny. Mimo to Adam przez większość życia zachowywał się bardzo apatycznie. Bynajmniej nie dlatego, że nie miał w sobie energii. On po prostu twierdził, że nie należy jej niepotrzebnie marnować. Z początku Dorocie nawet podobała się ta maniera. Była zafascynowana wyjątkowością Adama. Poza tym sporo zarabiał, był zaradny, inteligentny i przystojny. Jednak z czasem jego sposób bycia stał się irytujący.

- Adam, ty nie masz jaj! - krzyknęła kiedyś podczas kłótni.
Skwitował to tylko ironicznym uśmiechem.
Po co odpowiadać na taką zaczepkę, skoro to nic nie zmieni.

Już rok po ślubie, zaczęła myśleć o zdradzie. Kochała Adama, ale chciała coś zrobić, coś co sprawi, że znów poczuje się żywa. Liczyła, że może się o tym dowie i to wzbudzi w nim jakieś intensywniejsze emocje albo ona doceni, jak jest jej dobrze z mężem w łóżku, czy też poczucie winy zmusi ją do zmiany stosunku wobec jego apatycznych zachowań. Jednak w rzeczywistości motywacje nie miały znaczenia, liczył się fakt, że pomysł zakwitł w głowie. Stało się to w pierwszą rocznicę ich małżeństwa. Teraz zbliżała się czwarta.

Położył torby koło stołu i zaczął rozkładać rzeczy na blacie.
- Adam! - Dorota krzyknęła z łazienki na parterze.
- Co się stało, kochanie? - zapytał spokojnie.
- Ktoś jest na górze?! Słyszysz? - wrzasnęła z wyraźną pretensją w głosie.
- Kiedy krzyczysz to nie - odpowiedział i uniósł głowę.
Tylko wiatr świszczący za oknem.
- Dorota, jest kompletnie cicho - odparł. - Może ci się zdawało?
Usłyszał szum spuszczanej wody i po chwili żona ukazała się w drzwiach kuchni.
- Przed chwilą coś tam stukało. Jakbyś nie chrobotał tymi zakupami to byś usłyszał.
Zmarszczył czoło.
- Dobrze, pójdę na piętro sprawdzić. W porządku?
Spojrzała na niego z jakimś rodzajem pogardy i lekceważenia. Wiedziała, że to czasem na niego działa, że wyzwala w Adamie jakieś większe emocje. Irytuje go.
- Jak chcesz, idź zobacz, mnie to nie obchodzi.
Adam bezwiednie zacisnął pięści. Przecież jej posłuchał, dlaczego musiała być taka wkurzająca? Jednak poszedł na górę sprawdzić co wywołało domniemany hałas. Zaciekawił się.

Wiktor śnił o domu. Wszedł przez główne drzwi. Nie pamiętał jak tam dotarł, znajdował się na jakimś pustkowiu, więc zapewne przyjechał samochodem. *Chevrolet Aveo - moje auto.* Przypomniał sobie. Sporo podróżował, to był jego trzeci samochód w życiu. *Czym się zajmowałem? Pracowałem i sporo zarabiałem. Ale gdzie?*

Drzwi były otwarte. Duży salon połączony z kuchnią. Znał ten dom, nie był tu pierwszy raz. Szerokie schody prowadziły na piętro. Na górze bywał najczęściej. Tylko po co? Wszedł po schodach i znalazł się w korytarzu. Troje drzwi po lewej stronie i dwoje po prawej. *Jedne prowadzą do łazienki.* Pamiętał o tym. *Nie mieszkałem tu. Ale znam budynek bardzo dobrze, to musiało być związane z moją pracą.* Wybrał środkowe. Coś mu mówiło, że powinien je przekroczyć, jakieś przeczucie. Złapał za klamkę. I nagle nim szarpnęło.

Znów był w dziwnym świecie, znów go rozrywało i rzucało we wszystkie strony. Ale teraz nie było mu obojętne, teraz chciał się obudzić wrócić i wydostać się z tego dziwnego miejsca, odzyskać pamięć. Wiedział, że śni i to dodawało mu otuchy. Nagle nim rzuciło. Coś na jawie. Poczuł silny podmuch i obudził się.

Dorota mimo stwierdzenia, że nie interesuje jej czy Adam pójdzie na górę, czuła niepokój i ciekawość. Przecież nic tam nie było. Żadnego włamywacza, żadnej wściekłej wiewiórki, nic takiego. A jednak kiedy usłyszała jak otwiera i zamyka kolejne drzwi nasłuchiwała w napięciu.
- Jest pusto, kochanie! - krzyknął z góry. - Nie zauważyłem duchów ani trolli - dodał sarkastycznie.
- Co za palant - szepnęła do siebie.
Dlaczego musiał być zawsze taki złośliwy. Albo obojętny, albo ironiczny do bólu.

Adam czuł, że coś jest nie w porządku. Drzwi do sypialni były zatrzaśnięte tak mocno, że musiał się z nimi siłować. Jakby zablokowane. Gdy wszedł do pokoju poczuł dziwny chłód, mimo że okno było zamknięte. Rozejrzał się i wyszedł prędko. Uderzyło go złe wspomnienie.

Wiktor zerwał się z łóżka i rozejrzał nerwowo. W ostatniej chwili zobaczył, że zamykają się drzwi do pokoju. Skoczył w ich stronę i złapał za klamkę. Ani drgnęły. Ktoś tu był i zamknął go.
- Otwieraj! Otwieraj do cholery! - wrzasnął z wściekłością.
Niestety nikt nie odpowiedział.
Zostałem porwany! To by wyjaśniało wszystko. Ktoś dał mu narkotyki zaburzające percepcję i pamięć. Stąd te dziwne sny i utrata świadomości. *Tylko dlaczego, czego od niego mogli chcieć? Pewnie chodzi im o okup. A może chcą coś wymusić na moich bliskich? Tylko co? Kim ja jestem?!*

Podbiegł do okna i zaczął w nie stukać. Miał nadzieję wybić szybę. Nie bał się konsekwencji, tego, że porywacze mogą być niebezpieczni. Musiał szybko znaleźć prawdę, bo czuł, że zaczyna popadać w szaleństwo, a utrata świadomości wydawała mu się czymś najbardziej przerażającym. *Widywałem wiele szpitali psychiatrycznych.* Przypomniał sobie. *Wiem gdzie pracowałem.* Nagle zamarł. Za oknem, przed domem stał samochód. Zielony Grand Cherokee. Rozpoznał tego Jeepa. Wiedział już gdzie jest. Zawył z wściekłości.

Nie przestawał krzyczeć nie tracąc oddechu. Przypomniał sobie co się stało. Umarłem!
- Umarłem!!! - poczuł jak szaleństwo i bezwładność ogarnia jego umysł.
On, który zawsze był na wszystko przygotowany, który potrafił panować nad każdą sytuacją, teraz był bezbronny. Musiał coś zrobić, bo czuł, że zaczyna tracić zmysły.

Dorotę przeszły dreszcze. Miała przeczucie, że stało się coś złego. Nie należała do kobiet, które przesadnie ufają intuicji, ale tym razem czuła fizyczny chłód. To nie mogło znaczyć nic dobrego.

Weszła do kuchni, gdzie Adam kroił warzywa. Spojrzała na jego twarz i zrozumiała, że on też to poczuł.
- Adam, co się stało? - zapytała niepewnie.
Lubił ją taką. Pozbawioną dumy i wyższości, która cechowała ją ostatnimi czasy.
- Wszystko w porządku, kochanie. Po prostu jest jakoś chłodno. Chyba zejdę do piwnicy i podkręcę ogrzewanie - odpowiedział najczulej jak potrafił.
Uśmiechnęła się ciepło.
- Nie kotku, ty dalej walcz z kolacją, sama się tym zajmę.
Odpowiedział uśmiechem i kiwnął głową.
Czasem bywało tak idealnie. Adam miał nadzieję, że może jednak udało mu się uratować małżeństwo. Dużo poświęcił, aby było dobrze. Nigdy nie spodziewał się, że jest taki odważny i silny. Mógł być z siebie dumny.

- Adam! - krzyknęła Dorota.
Zadrżał. To nie był ton irytacji, złości, czy wymówki, ale strachu. Rzucił sztućce i pobiegł do piwnicy.
Prawie się pośliznął, zbiegając po schodach. Wszystko pokrywała cieniutka warstwa szronu. Dorota stała przy panelu sterowania ogrzewaniem i rozglądała się przerażona. Z jej ust wydobywały się obłoczki pary.
- Adam, to normalne, że jest tu tak zimno?
- To trochę dziwne, ale uspokój się, jesteśmy pod ziemią to się zdarza - skłamał.
Popatrzyła na niego niepewnie.

Kochał ją taką. Dorota, którą mógł się opiekować, która go potrzebowała i szanowała jego zdanie.
- Kochanie, ale na zewnątrz jest prawie piętnaście stopni? - zauważyła.
- W nocy był przymrozek. To nic takiego - uśmiechnął się.
Podszedł do żony, objął ją i pocałował w szyję. Przytuliła się.

Kolacja się udała. Adam był zadowolony, a Dorota spokojna. Mimo tego, co działo się w jej życiu i w umyśle w ostatnich miesiącach, zdawało się, że wszystko może być tak jak na początku ich związku. Idealnie.
Niestety nieprzyjemne uczucie wciąż jej towarzyszyło. Coś działo się z ich domem. Mimo podkręcenia ogrzewania do dwudziestu pięciu stopni, wciąż było zimno. Adam nie dawał po sobie niczego poznać, jednak widziała, że on też się niepokoi. Udawał dla niej.
Nagle usłyszeli trzask. Coś spadło w kuchni.
- Adam? - szepnęła. - Co się stało?
- Spokojnie, kotku. - Uśmiechnął się, aby ją pocieszyć.

Wiktor krzyczał tak długo, że zdawało mu się, że robi to od zawsze. Wreszcie zamilkł. Stwierdził, że to nic nie zmieni. Widział tyle filmów o zmarłych, którzy krążyli gdzieś pomiędzy światami. *Ale to tylko pieprzone filmy. To tak jakbym chciał przeżyć na bezludnej wyspie, ucząc się przetrwania z Cast Away z Tomem Hanksem.* Zresztą przetrwanie nie było najważniejsze. Musiał sobie wszystko przypomnieć, zrozumieć by nie oszaleć. Dlaczego umarł tak młodo? Miał wypadek? A może...? Pojawiła się myśl, która sprawiła, że znów zaczął krzyczeć, wrzeszczeć wściekle. Zamknął oczy, zacisnął pięści i zaczął ryczeć jak dzikie zwierzę albo człowiek ogarnięty obłędem.

Otworzył oczy. Nie był już w pokoju, tylko w kuchni. Przestał wrzeszczeć, tylko rozglądał się z uwagą. *Znam tę kuchnię i ten stół.* Uśmiechnął się do siebie. *Nie gotowałem tu, ani nie jadłem, robiłem na tym stole dużo ciekawsze rzeczy.*

Nagle poczuł zapach. Przyjemny i słodki. Znajomy zapach. Kobieta. Znam ją, tylko skąd? Kim ona jest? Nie widział nikogo, ale miał wrażenie, że w domu poza nim znajdują się inne osoby. Znajoma kobieta i mężczyzna. Kim oni byli? Ją kojarzył, ale tego faceta nie pamiętał. Właściwie jego zapachu. Gdyby tylko mógł go zobaczyć. *Czy oni też nie żyją? Są duchami?*

Usłyszał głosy. Ktoś rozmawiał, ale nie widział nikogo. Byli w salonie. Rozpoznał głos kobiety, do niej należał zapach. Zrobił kilka kroków, ale było mu bardzo ciężko. Jakby znajdował się w wodzie lub czymś bardziej gęstym. Uznał, że skuteczniej będzie wytężyć zmysły.

Rozmawiali o jakichś drobnostkach. Wyczuł woń jedzenia i alkoholu. Romantyczna kolacja. Głosu mężczyzny nadal nie rozpoznawał, ale jakby go kojarzył. Coś znajomego znajdowało się w tym tonie. Nagle usłyszał imię. *Dorota. Dorota Wasilewska. Śliczna, drobna blondynka. A może ruda?* Podczas ich znajomości zmieniała kolor włosów kilka razy. Znali się prawie rok. Nim umarłem. Pamiętał jej niewielkie piersi podskakujące nad jego głową, kiedy się kochali. Uwielbiał się nimi bawić. *To jej dom.*

Przypomniał sobie. Dom nie był związany z jego pracą. *Przedstawiciel medyczny.* Tak zarabiał. Dorota była psychiatrą w jednym z warszawskich szpitali. I jakoś tak wyszło, że wylądowali w łóżku. *Nie szukałem stałej partnerki. Nie miałem czasu i głowy do tego. Zbyt wiele podróży, zbyt wiele pracy. Wolałem pieprzyć czyjeś żony.* Uśmiechnął się.

Nagle usłyszał imię. *Adam. Jej mąż.* Poczuł jak gniew wypełnia mu umysł. Przed oczyma widział tylko wodę i krew. Strugi ciepłej wody zmieszane z krwią. Poczuł tępy ból z tyłu głowy. *To nie dzieje się teraz. To wspomnienie.* Wrzasnął z całych sił i zamachnął się ręką. Usłyszał tylko jak garnek spada z suszarki nad zlewem. Zasnął.

Adam wbiegł do kuchni. Za nim niepewnie weszła Dorota. Na podłodze leżał garnek.
- Widzisz - uśmiechnął się do żony. - Źle go położyłem i spadł.
Spojrzała na niego z irytacją.
- To nie mogłeś go położyć dobrze?
Nie chciał psuć wieczoru, nie odpowiedział. Schylił się złapał za garnek i rzucił go na ziemię. Był lodowaty, jakby wyjęty z zamrażalnika.
- Odłożyć nie potrafisz, podnieść nie potrafisz. Coś kurwa potrafisz?! - krzyknęła ze złością.
Adam jakby nie zwrócił na to uwagi. Przez chwilę patrzył w milczeniu na leżący na podłodze garnek.
- Jest zimny - odparł wreszcie.
Dorota poczuła jak rośnie w niej przerażenie pomieszane ze złością.
- Tak, jest wszystko w porządku. W nocy był przymrozek. To naturalne. Już dawno powinnam być w drodze do hotelu.
- Uspokój się, myśl logicznie - Adam starał się zachować kontrolę.
W kilka minut powrócili do stanu kłótni i pretensji, a przecież niedawno jedli kolację i było tak cudownie.
- Adam, do jasnej cholery!? Czy ty jesteś nienormalny? Dzieje się tu coś dziwnego, a ty zachowujesz się jak pieprzony idiota. Kurwa! Zawsze zachowujesz się jak idiota - krzyczała coraz głośniej. - Może nie powinieneś być moim mężem, ale jednym z pacjentów? - Spojrzała na niego wyzywająco. - Dawaj kluczyki, ja stąd jadę. Teraz!
Przez całą tyradę Doroty, na twarzy Adama nie drgnął żaden nerw. Jego oczy były również spokojne. Był silny. Musiał ratować małżeństwo.
- Nigdzie nie jedziesz. Wrócisz i zjesz ze mną kolację. Zrozumiałaś?

W pierwszej chwili nie dotarły do niej słowa Adama. Przyglądała mu się jak obcej osobie.
- Jaja sobie robisz? - zapytała wreszcie. - Jadę z tobą albo sama, mi to obojętne.
Podszedł do niej spokojnie i chwycił ją za rękę. Powoli zaciskał palce na jej ramieniu, patrzyła ze zdziwieniem na twarz męża.
- Adam, to boli - jęknęła wystraszona.
Pochylił się i szepnął:
- Wracamy do pokoju zjeść kolację. Rozumiesz?
Kiwnęła głową. Adam uśmiechnął się nieznacznie i puścił żonę. Ruszyli w stronę salonu. Dorota drżała ze strachu i zimna. Z ich ust zaczęły wydobywać się obłoczki pary. Wtedy się zaczęło.

Wiktor znów śnił, ale ten sen był jak film. Oglądał sceny ze swojego życia.
Otrzymał smsa od Doroty. Zaprosiła mnie do domu. Wsiadł do swojego Aveo i pojechał za miasto. Nikomu się nie spowiadał z tego wypadu, romans musieli utrzymywać w tajemnicy.
Zdziwiłem się widząc przed domem Cherokee jej męża. Najczęściej jeździła swoim Leonem, auto męża brała tylko, gdy widywali się na krótko. *A więc, to miał być szybki numerek.*
Drzwi były otwarte. Wszedł do środka. Żadnego śladu po Dorocie. Zgadł, że jest na górze. Wszedł do sypialni. Tu też nie było kochanki. Zdziwił się i zawołał ją po imieniu. Cisza. Zawołał ponownie. Nagle poczuł mocne uderzenie w tył głowy. Zwalił się na ziemię z przerażeniem i bólem. Chciał się odwrócić, ale nie zdążył, ktoś na nim klęknął i uderzył ponownie.

Teraz we śnie widział z perspektywy kto go zaatakował. Adam, mąż Doroty. *Jeszcze żyłem.*

Później obudził się w łazience. Leżał w brodziku, a po jego głowie ciekły strumienie wody. Adam stał nad nim i chyba się zastanawiał co zrobić, a może chciał mu coś powiedzieć. Wyglądał tak spokojnie. Jakby nic się nie stało, jakby to nie on przed chwilą próbował zabić człowieka. Wiktor próbował coś powiedzieć, ale słowa nie mogły mu wyjść z gardła. Śniącemu Wiktorowi zrobiło się siebie żal. Był taki bezbronny. Adam odwrócił się w stronę brodzika. Chyba chciał coś powiedzieć, jakby się wahał co zrobić, wreszcie uniósł do góry wielki klucz francuski i rzucił się na Wiktora. Ten podniósł ręce, ale uderzenie było silne. Klucz przedarł się przez obronę i trafił go w głowę. Strumienie wody mieszały się z krwią, zalewając oczy umierającemu. Napastnik uderzył jeszcze kilka razy martwą już ofiarę. *Potraktował mnie jak wściekłego psa. Za co? Za to, że pieprzyłem jego żonę? Sama wlazła mi do łóżka. Miałem tylko trzydzieści lat, życie przed sobą. A przecież, to ona wysłała smsa, wiedziała o tym. To była jakaś chora pieprzona gra? Boże, za co?*
- Boże, za co?! - obudził się z krzykiem.

Zobaczył jak stoją w kuchni. Adam i Dorota. Suka, która go zwabiła i bydlak, który odebrał mu życie. Zaczął w nim rosnąć gniew. Zawładnął jego umysłem. Musiał ich ukarać.
Wszystkie naczynia i sztućce spadły z hukiem z suszarki, jakby coś w nie uderzyło.
- Adam - szepnęła przerażona Dorota.
Jej mąż w jednej chwili stracił całą pewność siebie. Jak zahipnotyzowany, zaczął iść w stronę pokoju.
Dorota nadal stała w kuchni. Patrzyła jak stół i lodówka zaczynają dygotać.
- Adam, to trzęsienie ziemi, prawda? - zawołała śmiejąc się histerycznie.
Wszystko zamilkło.
- Widzisz, zwykły wstrząs, a mówią, że w Polsce to taka rzadkość - pocieszała się.
Jej mąż milczał. Zachowywał się dziwnie. Szedł w stronę stołu, jakby miał zamiar spokojnie dokończyć kolację.
Nagle Dorota poczuła uścisk na gardle. Zimne dłonie, zaczęły ją dusić. Zaczęła machać w powietrzu starając się odpędzić napastnika, ale tam była pustka. Adam spojrzał na nią wzrokiem pełnym przerażenia i szaleństwa.
- Dorota, to on. Widzę, jak cię trzyma. To twoja, wina. Musisz ponieść karę - mówił łamiącym się głosem.
Duch obrócił głowę w jego stronę i puścił ofiarę. Przez krótkie mgnienie, Dorota zobaczyła rozmazaną sylwetkę mężczyzny. Rozpoznała go, to był Wiktor.

Adam w tym czasie rzucił się w stronę drzwi. Rozległ się głośny ryk, przypominający granie na rogu i wielka siła rzuciła Adamem przez pokój. Przeleciał kilka metrów i wylądował na stole w salonie, strącając talerze i kieliszki. Sturlał się i wpełznął pod stół, jakby to mogło go uratować.

- Adam, co ty zrobiłeś? Zabiłeś Wiktora?! - wrzasnęła Dorota. W tym momencie zrozumiała dlaczego jej kochanek zniknął tak nagle.
- Zasłużył na to, pieprzył cię! Ty, też powinnaś zginąć! - odpowiedział. I nagle przeraźliwie krzyknął, bo poczuł jak niewidzialna siła chwyta go za nogi i wyciąga spod stołu.

Patrzyła jak jej mąż wisi do góry nogami pod sufitem i błaga, przeprasza i przeklina jednocześnie. *Wiktor zginął w tym domu. Duch jest tu zamknięty.* Spojrzała na okno w kuchni i nagle poczuła ogromną energię. Złapała za jedno z ciężkich krzeseł, stojących przy stole i z siłą, o którą by się nie podejrzewała cisnęła nim w okno. Nie rozbiła go. Krzesło upadło obok. Na szybie pojawiła się szklana pajęczyna. *Że też*

musiałam zamówić tak dobre okna. Adam nagle spadł na ziemię. *Teraz moja kolej. Nie mam wyboru.* Nadludzkim wysiłkiem rzuciła się w stronę okna i skoczyła na szybę. Poczuła lodowaty chłód na kostkach, a później ostre uderzenia drobnych szkiełek tnących jej twarz i ręce. *Nie zdążył!* Upadła na twardy żwir na podjeździe. Zaczęła czołgać się w stronę samochodu. Nie mam kluczyków. Z domu wyrwał się przeraźliwy wrzask. Nie przypominał głosu Adama, ale wiedziała, że to on.

Śniła koszmar. Coś niezrozumiałego. Dziwne barwy i istoty przypominające krzyżówkę ludzi ze zwierzętami. Jakieś potwory, karły, pająki, piękni mężczyźni, tysiące barw. Wszystko tańczyło przed jej oczami.

Otworzyła oczy. Bolała ją głowa i ręce. Całe ciało. Rozejrzała się i na jej ustach pojawił się uśmiech. *Jestem w szpitalu.* Nie pamiętała co się stało. Ale musiała mieć wypadek, który spowodował amnezję. *Zaraz sobie wszystko przypomnę. Muszę być spokojna.* Usiadła na łóżku. Znała ten szpital. *Leżałam już w nim kiedyś? To szpital psychiatryczny. Pamiętam go.* Chciała zeskoczyć z łóżka by uciec z tego pokoju, odnaleźć personel i wyjaśnić co się stało. Lecz nagle poczuła senność. *Ale za moment. Muszę się najpierw zdrzemnąć.*
Skuliła się i zasnęła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

TomaszObluda, dodano 07.09.2012 11:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.